

Racibórz, Środa dnia 11 Czerwca 1890 r.

Rok II.

Niniejsze Raciborskie.

Wydawca: Ignacy Rostek,
Racibórz
(Ratibor.)

Cwierćrocznie: 1 Mk.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Redaktor główny i odpowiedzialny
J. K. Małkowski,
Racibórz
(Ratibor.)

Za ogłoszenia płaci się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redakcja i Ekspedycja znajdują się w Raciborzu, Brónki Nr. 41.

Co tam słychać w świecie.

Z Rzymu donoszą, że Kapelan Ks. Kardynała Ledóchowskiego, Ksiądz prałat Męszczyński i gwardzista honorowy Hrabia Cavaletti, przywożą niebawem z polecenia Ojca św. do Krakowa odznaki godności kardynalskiej i wręczą je na uroczystem posłuchaniu Księciu Biskupowi krakowskiemu, J. E. Ks. Dunajewskiemu.

Ów książę orleański, uwolniony tak nagle z więzienia francuskiego znów zaczyna brykać. Zaledwie stanął na ziemi szwajcarskiej, gdzie go już ramie rządu francuskiego dosiągnąć nie mogło, zaraz wydał odezwę do wszystkich równych mu wiekiem żołnierzy francuskich, a w odezwie tej powiada, że ma nadzieję, iż jeszcze wraz z nimi będzie służył wspólnie ojczyźnie, Francji, pomimo, że rząd francuzki na to zezwolić nie chce. Naszem zdaniem rząd francuzki źle zrobil, że młodego księcia najpierw uwięził, a potem puścił tak bez wszystkiego. Przez to urosło młode to księiątko w oczach zwolenników swoich na męczennika i pozyskało zapewne niemało nowych zwolenników. Otóż rząd francuzki powinien był sobie z nim inaczej postąpić. Kiedy młody książę koniecznie chce służyć w wojsku, to trzeba go było przyjąć, dać pod komendę surowego podoficera, któryby nie żartował, i paść go jak innych żołnierzy grochem z kapusty, czarnym chlebem i innymi żołnierskimi przysmakami. Dalej powinien był dziennie przejmniej z 10 godzin maszerować w piasku przy 30 stopniach upału, lub na mrozie, śniegu i deszczu stać po kilka godzin w cienkim mundurku na posterunku. Sądzę, że już po tygodniu takiego życia byłby młody książę, przyzwyczajony do wygód i delikatesów, który nawet w więzieniu jadał obiady po 50 marek, raz na zawsze stracił ochotę do służby wojskowej i byłby uciekł za siódma granicę. Tak zaś wypoczął sobie w wygodnym więzieniu, pozyskał nowych przyjaciół, i pewnie, jak widać z odezwy jego do żołnierzy, dalej wicherzyc będzie, aby się dostać na tron francuzki. Dodać jeszcze wypada, że obecnie bawi w Bukseli, w gościnie u króla belgijskiego.

Uwolnienie księcia tego sprawiło atoli rządowi i francuzkiemu niemało kłopotu. Skoro bowiem dowiedzieli się o tem posłowie socjalistyczni i liberalni w sejmie francuskim, tak zaraz srodze powstali na rząd, zarzucając mu, że księcia puścił na wolność, a innych politycznych przestępcołów, trzyma w więzieniu, pomimo, iż to są ojcowie rodzin, których żony i dzieci cierpią głód i niedostatek. Posel socjalistyczny Dumay zadał, aby rząd jeśli wypuścił z więzienia księcia Orleańskiego, uwołnił także tych robotników, którzy za różne wybryki popełnione podczas strejków ostatnich skazani zostali na dłuższe kary więzienne. Rząd odpowiedział na to żądanie socjalistów wymijającco. Ostatecznie jednakże tchnio go sumieniem, bo już nazajutrz ułaskawił prezydenta francuzki, pan Carnot 72 robotników uwięzionych podczas ostatnich strejków ikazał ich natychmiast wypuścić z więzienia. Ten krok rządu uchronił go od różnych nieprzyjemności i ostatecznie był koniecznym, jeżeli naród francuzki nie miał stracić wiary w sprawiedliwość rządu.

Co się tyczy aresztowania owych nihilistów rosyjskich przez władze francuskie, to zdaje się być pewnym, że sprawa ta bynajmniej nie była tak groźna, jak gazety z początku donosiły. W listach i papierach aresztowanych nie znalazły podobno nic ważnego, z czegoby wność można, że istniał spisek na życie cara. Prawda, podobno jest, że u kilku aresztowanych znaleziono 23 bomby, lecz bomby te były nie nabite, a więc nieszkodliwe. Większa część aresztowanych składa się z ubogich studentów, którzy żyli w prawdziwej nędzy. Niektóre gazety przypuszczają też, że rząd francuzki naumyślnie chciał wypadkiem tym sprawić w świecie jaknajwięcej wrząwy, by przypomnieć się Rosji i pokazać carowi, jak to policyjne francuzki czuwa nad jego bezpieczeństwem.

Inny jeszcze wypadek wydarzył się we Francji w zeszłym tygodniu i sprawił wielkie wrażenie. Pod miastem Grenoble znajduje się wielki i bogaty klasztor, w którego zakładach wyrabiają sławny na cały świat likier z ziół różnych, znany pod nazwą „kartuzianki”. Otóż przeor klasztoru tego otrzymał niedawno list bezimienny, w którym jacyś opryszkowie żądali, aby przeor złożył na tem a tem miejscu milion franków, które sobie opryszkowie owi następnie zabiorą, w przeciwnym razie wysadzą klasztor cały w powietrze. Przeor nie zwrócił na listów wiele uwagi, uważając go za lichy żart. Jak się atoli przerażili, gdy w nocy z środy na czwartek zeszłego tygodnia zbudził go huk straszliwy. Zerwali się zaraz zakonnicy, zbiegli się mieszkańców z sąsiednich wiosek, boć ów huk straszliwy słychać było daleko, biegna wszyscy przed kościołem, z kądem się jeszcze kłęby dymu wydobywały i widać tuż przed wejściem do kościoła olbrzymi dół w ziemi, wyrwany dynamitem. Kościół sam pozostał nieuszkodzony, snac opryszkowie umyślnie lub nieumyślnie dynamit źle podłożyli. Natychmiast doniesiono o tem policyj, która zaczęła szukać złoczyńców, ale ich dotąd nie znalazła. Tymczasem w ciągu dnia następnego otrzymała przeor nowy list, w którym mu owi opryszkowie nieznani donoszą, że jeno dla postrachu podłożyli dynamit pod kościół, że posiadają jeszcze 124 naboje dynamitowe i inne narzędzia, które w przeciągu 20 minut zburzą cały klasztor, jeżeli im przeor nie da owo miliona franków. Jeżeli zaś który z opryszków zostanie pochwycony, to za niego zamordują lotrzykowie 10 zakonników. Strach wielki padł na całą okolicę, bo po owym wybuchu poznano, że lotrzykowie nie na żarty się odgrążają. Przeor zaś chociaż chciałoby nie mógł zapłacić owo miliona, bo chociaż zakłady klasztorne przynoszą wielkie dochody, to jednakże rochodzą się one szybko na szkoły, szpitale, zakłady dla chorych i zapomogi dla biednych, dla których klasztorów jest prawdziwym opiekunem. Co się więc stanie, trudno na razie przewidzieć. Rząd przysłał klasztorowi w pomoc mnóstwo żandarmów, którzy pilnują go w dzień i w nocy przed nowym zamachem. Rzecznik dżurna, że dotąd lotrzyków owszych wyszedlić nie zdolano. Trudno zaiste uwierzyć, iż podobne wypadki jeszcze w naszych czasach zachodzą mogą.

W Budapeszcie obradują obecnie tak zwane delegacje austriackie. Są to deputacye wybrane przez sejm austriacki i węgierski, by radziły nad wspólnymi sprawami cesarstwa austriacko-węgierskiego. Przewodniczącym austriackiej deputacji obrano księcia Czartoryskiego, Polaka. Już od wielu lat zawsze wysoka te godność piastuje Polak. Do delegacji tych oświadczył cesarz austriacki, że wprawdzie pokojowi europejskiemu nic na razie nie zagraża, ale że nic nie zaszkodzi, jeżeli i Austria jeszcze nieco lepiej się uzbroi. Na to odpowiedziały delegacye, że z chęcią dадzą na to pieniężne. Zawsze wszędzie ta sama pośnka!

Sejm czeski uchwalił już jeden z najważniejszych punktów owej uгодy — c e s k o - n i e m i e c k i e j, to jest prawo o nadzorze nad szkołami, poczem posłowie rozjechali się do domów. Dalsze obrady nad sprawą rozpoczęły się w jesieni. Coraz więcej głosów odzywa się teraz przeciwko tej ugodzie i Bóg jedynie wie, jaki obrót ostatecznie sprawą ta weźmie.

Strasne rzeczy dzieją się w Turcji. Tam w prowincjach graniczących z Serbią i zamieszkałych przez lud serbski pojawiły się bandy ztuczonych Albańczyków, które palą wsie chrześcijańskie, mordują mieszkańców, rabują ich mienie i pastwią się nad nimi w najokropniejszy sposób. Albańczycy są to naprawidzcy mieszkańcy prowincji Abanii na półwyspie bałkańskim, lud silny i dorodny, lecz do gwałtów i rozbójów skory. Władze tureckie są wobec tych dzikich górali zupełnie bezsilni. Sprowadzili wprawdzie kilka batalionów piechoty tureckiej, która też już z rozbójnikami albańskimi stoczyła zaciętą walkę, ale ich nie pokonała. Przeciwne, osmialemi chwilowem powodzeniem, Albańczycy wkroczyli nawet do sąsiadującego królestwa serb-

skiego i tam zaczęli palić i rozbijać. Strach strogi padł na całą okolicę. Tak Turcy jako i Serbowie ściagają wojska, aby tych rabusiów należycie poskromić, lecz kto wie, czy się to uda. Gdy się bowiem dobrze obfotwia, cofna się w swe niedostępne góry, gdzie wojsko ich ściągać się nie osmieści, i tam z całym spokoju z ludów swoich żyć będą. Podobne stosunki smutne mogą istnieć tylko pod niedoleżnym panowaniem tureckiem. Czasby tez byl zaiste, aby nieszczęśliwe kraje owe dostały się pod władze jakiego cywilizowanego państwa, np. Austryji, któryby tam zaprowadziła lepszy porządek i większe bezpieczeństwo.

Na księcia bułgarskiego uknuto podobno nowy zamach, który się atoli nie udało. Tak donoszą gazety angielskie. Czy prawda? trudno na razie wiedzieć.

Były cesarz brazylijski Piotr, odzyskał już zupełne zdrowie i zamieszka w pewnym zamczaku na Morawie, który wynajął sobie od bogatego pana czeskiego. Tam chce resztę życia przepędzić w spokoju.

Mniejsze wiadomości polityczne.

Pewna gazeta niemiecka donosi, że cesarz Wilhelm zamierza w roku 1892 spotkać się z carem rosyjskim w Królewcu, w Prusach wschodnich. Ktoż może wiedzieć, co się do tego czasu stanie może?

Kancelarzowi Kaprijiemu zdarzył się niemity wypadek, bo oto, gdy jechał w zeszły czwartek z zwykłą przejażdżką, potknął się jego koń i upadł. W chwili, gdy koń upadł, miał kancelarz tyle przytomności, że wyjął szybko nogę ze strzemią i tym sposobem nie doszłł się pod konia. Towarzyszący mu adiutant, kapitan Ebener skoczył przedko z konia i przeszedł z pomocą kancelarzowi, któremu się zresztą nic nie stało, tak, że szczęśliwie do domu przybył.

Owo prawo o oddaniu zabranych Kościolowi w walce kulturowej 16 milionów marek, raz jeszcze przyszło w sejmie pruskim pod obrady i zostało odrzucone. Katolicy posłowie żądali zwrotu całego kapitału a nie procentów, zaś rząd i stromnicki rządowe upierały się przy swojem. Z polskich posłów przemawiali w sprawie prawa tego ksiąza Radziejewski i oświadczył, że katolicy już dla tego samego nie mogą się zgodzić na sposób, w jaki rząd chce sprawę tę załatwiać, gdyż Kościół dostałby się przez to jeszcze w większą zależność od rządu. Tak tedy prawo to upadło i na razie nie wiadomo co się stanie, czy rząd inne lepsze prawo opracuje i sejmowi przedłoży, czy wda się w układy z władzą kościelną, jak tego zdał poseł Windhorst, czy też posłowie katolicy zdają z czasem wymóz oddanie całej sumy. Na razie pozostanie ona w kasie rządowej.

Przy tej sposobności mówili też posłowie katolicy i protestanci o owem zebraniu nauczycieli, o którym donosiliśmy w zeszłym numerze, a na którym to zakończono, aby religię wyrzucić precz ze szkoły. Najwięcej gniewało posłów katolickich to, że na tem zebraniu był obecny radca ministerstwa Schneider i że minister Gossler, który zarządza wszystkimi szkołami przesłał zebraniu temu pismo powitalne. Tak dr. Windhorst, katolik, jak i pastor protestancki p. Stoecker siedzie na to pomstowali. Ten ostatni dowodził bardzo słuszenie, że szkoła musi dzieci tak uczyć religii, czy to protestanckiej, czy katolickiej, jak jej uczy Kościół protestancki i katolicki. Nauczycielowi nie wolno uczyć religii i katechizmu, przez siebie przystrojonego, bo to nie jest rzeczka nauczyciela. Pastor Stoecker razem z posłem Windhorstem zaprotestował przeciw bezbożnym wywodom zjazdu nauczycieli pruskich.

Posel dr. Windhorst wyraził nadto zdumienie swoje, jak się tym bezbożnym wywodom mógł przysłuchiwać radca z ministerstwa, jak mógł sam minister Gossler wysłać na takie zebranie od siebie pismo powitalne. Ludność chrześcijańska Prus, tak katolicka, jak protestancka, musi być przerazona, że dzieci ich oddane są pod opiekę takich nauczycieli, którzy smią publicznie

glosiąc, że szkoła nie potrzebuje się pytać, czy dzieci otrzymają w szkole religijne wychowanie, czy nie.

Minister Gossler przyparty w ten sposób do muru, tłumaczył się, że rząd nie pochwala takich wybruków nauczycieli, że radzca był na tem zebrańiu obecny, aby właśnie słyszeć, co nauczyciele powiedzą, a on sam, minister, wysłał na zebrańie list z powitaniem — jedynie ze wzgórów grzeczności.

Katolickie gazety żądają, że teraz p. Gossler powinien publicznie zganić zachowanie się nauczycieli, że tak katolicy jak protestanci, mają prawo żądać od szkoły, aby religia tak uczyła, jak tego wymaga katechizm katolicki lub wiara protestancka. Dowodzą, że konieczna jest rzeczą, aby nauki religii nie puścić w szkole samopasem i postawić nad nauczycielami nadzór duchownieństwa.

W tej samej myślą protestanckie gazety i to mniej więcej tak: Jakże mogą sumienni rodzice, kochający dzieci swoje, posyłać te dzieci do szkoły, jeżeli szkoła nie daje im pewności, że się tam dzieci dobrego naucza katechizmu, jeżeli nauczyciel może uczyć katechizmu podług swego widzimisie. Toč słusznie dawnej ktoś powiedział: że takim nauczycielom, takim szkołom — "nie należałoby oddać w opiekę nawet cieka, a cóż dopiero dziecka". Gazety te ubolewają, że właśnie nauczyciele protestanccy lekceważą sobie wychowanie religijne. A który temu winien? Kto wychował ten zastęp wielki bezbożnych nauczycieli. Odpowiedź na pytanie to nie trudna.

Nie 20, tylko pięć milionów marek żąda rząd na podwyższenie płacy oficerów, piętnaście milionów marek zaś na podwyższenie płacy niższych urzędników państewczych. Co do tej ostatniej sumy, to poniekąd można się na nią zgodzić, boć płaca niższych urzędników w niektórych urzędach, zwłaszcza przy poczcie jest wcale nie wysoka, ale co się tyczy owych 5 milionów dla oficerów, na to się już chyba nikt zgodzić nie może. Jeżeli bowiem kto, to właśnie ci oficerowie, których rząd obecnie chce płace podwyższyć, są bardzo dobrze płatni. Wszystkie też stronictwa mruczą na te bezustanne żądania na cele wojskowe. Ciekawe to będą rozprawy, gdy rząd przedłoży te sprawę pod obrady parlamentu. My spodziewamy się, że nasi posłowie bronić będą kleszeni naszej bez względu na wszelkie wpływy i laskę rządu.

Z księciem Bismarckiem coraz gorzej. Wygaduje on takie rzeczy o cesarzu, że nowy kanclerz miał podobno ostrzec go, iż łatwo się może narazić na niemieckie następstwa, jeżeli wniet nie zamilknie. Coraz więcej też ludzi odwraca się od niego, nawet tacy, którzy dawniej ślepo mu ufali. Smutnie to kończy człowiek ten, przed którym dawniej drżało wszystko.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 10 Czerwca.

— Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniły swoj mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

— Towarzystwo Polsko-górnogórskie w Raciborzu urząda w niedziele dn. 15 czerwca w ogrodzie Sansouci (Rudnicka kolonia) zabawę latową. Wymarsz z lokalu Towarzystwa po południu o godzinie 2-giej. Wstęp dla mężczyzn 50 fen. Goście mile widziani. Szczegółowy program zabawy podamy w przyszłym numerze. Z zabawą połączone będzie licytowanie rozmian-

O tych, co wiosny szukali.

Zima królowała długo i ostro, i nie chciała ustępować. Uprzykrzyła się serdecznie ludziom, bo im było gładno i chłodno, a wciąż ubywało chleba i paliwa. Długo już w kalendarzu wyczytali, że nowa królowa, wiosna, ma objąć panowanie i wszystkich rozweselić; ale obietnica kalendarza ani rusz spełnić się nie chciała.

Ptaków przyleciało kilka z wyraju (*), ale zmiana żadna nie nastąpiła. Biedne ptactwo latało jącąc ponad zmarzniętymi stawami i okolicą domów, z których okien dzieci z poza szyb obumarzły nadaremnie wiosny wyglądały. Cō dnia też padły ptaki, zimnym i głodem osłabione, napoi nieżywe na ziemię, a nikt im nawet ziarna nie posypał, bo było bardzo drogie i ledwie go dla ludzi wystarczało.

Wtedy zebrała się gromada ludzi różnego wieku i stanu, i postanowiła udać się w podróż, aby wyszukać Wiosnę i przyprowadzić ją do kraju. Pomodliwszy się, wyjechali drabinastym wozem wprost przed siebie, dokąd oczy zaprowadzą. Jeździli na wschód słońca, na zachód i na południe, ale wiosny znaleźć nie mogli.

Pytali się po drodze bocian, co nadleciał z cięplich krajów, czy Wiosny nie widział; ale bocian gniewnie zaklekał: „Mnie samemu Wiosna zrobiła zawód. Spodziewałem się, iż ja już zastałam w tym ośnieżonym kraju, a tu nad zamarzniętym moczarem muszę przymierać głodem, bo ani jedna zabka się nie pokazała”.

Pytali tedy jaskółek, co szybując niespokojnie nadarmo oglądali się za muszkami; ale i jaskółki odrzeliły, że leciały do Wiosny, a zastały Zimę. I one na-

tych przedmiotów. — Nadzwyczajne posiedzenie miesięczne odbędzie się wskutek tego dopiero w niedzielę następną, t. j. dn. 22 Czerwca.

Dzielnie się spisali nasi polscy bracia na Śląsku austriackim. Od lat czterdziestu bronią się oni tam dzielnie przed niemczyzną, a przyznać trzeba, że posiadając więcej wolności politycznej niż my, dalej też już w obronie swej postąpili. Obrone tę utrudniało im głównie rozdrojenie wyznaniowe. Część bowiem ludności polskiej na Śląsku austriackim jest wyznania katolickiego, a druga część protestanckiego. Zamiat pomimo różnic tej istniejącej przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi, Niemcom, wadziły się do niedawna oba wyznania te między sobą, ułatwiając przez to Niemcom panowanie. Teraz to dzieci Bogu ustalo. Za przyznaną zacnych ludzi nastąpiła zgoda i odtąd oba wyznania zgodnie ręka w rękę bronić będą zagrożonej swojej polskiej narodowości. Dotąd wybierał polski Śląsk austriacki, pomimo, iż tam Polacy są w ogromnej większości tylko jednego posta na sejmie krajowym, w osobie wielce zasłużonego Ks. Świeżego. Niebawem odbędą się tam nowe wybory do sejmu, przy których Polacy pragną przeprowadzić posłów z tutejszych. Z tych dwóch katolików i dwóch protestantów. W zeszłą środę odbyło się w Cieszynie zebranie tak zwanych mężów zaufania, tak katolickich jako też protestanckich. Za zebraniu tem przemawiali duchowni katoliccy i protestanccy w mięsce zgody. Pastor protestancki Michejda wyraził w imieniu współwyznawców swych katolikom podziękowanie, iż mimo swojej licznej większości dla dobra sprawy polskiej pierwi podali rękę do zgody i postawili dwóch kandydatów protestanckich. Przebieg zebrania tego był bardzo podniósły i napełnił wszystkich otucha, że przy bliskich wyborach Polacy zwyciężą muszą. Nazwiska kandydatów polskich są: Ks. Śwież y i pp. Hruby, (katolicy), Jerzy Cienciała i Jan Michejda, (protestanci).

Część braciom naszym, iż kierując się zasadą „zgoda buduje, niezgoda ruiniuje”, raz wreszcie podali sobie ręce dla skuteczniejszej obrony polskiej swojej narodowości. By zgoda ta nigdy się nie rozbila, lecz jaknajlepsze dla obu stron wydała owoce!

Ze względu na zbliżający się czas ćwiczeń wojskowych, nie zawiadzi przypomnieć, iż landwerzyści, rezerwisi i rezerwisi kompletowi (Ersatzreservisten) powołani na ćwiczenia, za czas ćwiczeń tych nie płacą podatków klasowych, gminnych względnie dochodowych. W danym razie należy wykazać się ksiączką służby wojskowej, czyli, jak ją nazywają nasi wojacy: „militer-pasem”.

— Racibórz. Przew. Ks. Kuratus Krahl wyjechał wczoraj na 4 tygodnie do wód Wildungen. — Do jakiego stopnia dochodzi bezczelność młodych urwiszów, okazało się podczas procesji w Boże Ciało. Na rogu ulicy Nowej i Tumskiej, od strony ulicy Tumskiej znajduje się pod ścianą domu zagłębienie pokryte kratą, a wpuszczające światło do piwnicy narożnego domu. Na kracie tej stanęło podczas procesji kilka kobiet. Naraz buchnęły z zagłębienia pod kratą plomienie i gesty dym, czem przerzane kobiety z okrzykiem tworzyły odskoczyły na bok. Okazało się wtedy, że jakiś młody urwisz, zakradłszy się do piwnicy nagromadził poprzednio w owem zagłębiu pod kratą znaczny stos papieru, który zapalił w chwili, gdy kobiety stanęły na kracie. Łobuz ten posiadał jeszcze tyle bezczelności, że gdy papier się spalił, wysunął głowę, by się przekonać jakie wrażenie sprawka jego wywarła. Na szczęście udało się go ująć i oddać w ręce policyjnego. Nowy to do-

rzekały, bo nie mogły nawet ze skrzepłych grudek błota nowych gniazdka ulepić i musiały się z niewygódą w dawnych mieścić.

Pytali się i Słonka, czy ono, z wysoka patrząc, nie widziało gdzie Wiosny; ale słonko ruszyło tylko pogardliwie ramionami i jakby zagniewane schowało się za chmurę.

Daremne były przeto poszukiwania biednych podróżnych, a i im samym robiło się coraz zimniej i gorzej. Zapasy żywności wyczerpały się prawie zupełnie, a na dobitek zimno przyszło i mroziło nietylko ręce i nogi ludzi, ale też ich serca i umysły. Poczęli na siebie samych coraz niechętniej spoglądać i nawzajem obwiniać się o to, że się w taka bezskuteczną podróż wybrali. Poczęli soje zazdrość i wydzierać nawzajem resztki żywności; każdy co miał jeszcze ukrywał przed drugimi w zanadrzu. I trudy wspólne ponosili niechętnie.

Gdy wóz ugrzązł w śniegu i przyszło go ruszyć z miejsca, kłócili się o to, którzy w śnieg zleźć mają, gdyż wszyscy chcieli siedzieć na wozie.

W końcu zaczeli już zapominać, po co wyjechali, i zwiątpiwszy o nadzieję znalezienia Wiosny, pragnęli już tylko do domu powrócić, choćby pod panowanie Ziemy. Ale i z tem było trudno.

Na dobitek bowiem wszystkiego zbląkali się w olbrzymim lesie i ani rusz nie mogli znaleźć dobrej drogi. Już w braku żywności zabili jednego konia i spożyli jegomięso. Potem poczęli się nawet zmawiać między sobą, żeby niektórych pozrzucać z wozu i pozostawić w lesie, aby reszta z pozostałym koniem do domu dowiele się mogła. Patrzyli tedy na siebie ponuro, jak żbójcy.

Wtem usłyszeli jakiś przyłumiony, biegający głos przy drodze. Nad brzegiem drogi stała posepnie zadumania sosna, której gałęzie zwieszały się nisko pod ciem-

wód zdziczenia młodzieży naszej, która dzisiaj traci co raz więcej szacunku dla obrządków religijnych. I dwie małe żydóweczki pragnęły się widocznie popisać lekceważeniem katolickich obrządków, albowiem w chwili, gdy procesja zatrzymała się przed jednym z ołtarzy, rozległ się w oknie sąsiadującego domu głośny śmiech, który wywołał ogólnie zgorszenie. W oknie owem rosiady się owe dwie żydóweczki i wyszczerzały swoje wcale nie piękne zabki. Bezkarne im to nie ujdzie. Zresztą odbyła się procesja przy pięknej pogodzie wspaiale i uroczyście. —

— Po wydaniu pozwolenia na dowóz świń z Austrii do rzeźni górnogórskich, przywieziono do rzeki Raciborskiej 694 sztuki, i to przeważnie z Steinbruchu pod Budapeszem. W roku zeszłym przywieziono w tym samym czasie znacznie więcej, lecz większa część przywiezionych wtedy świń przeznaczona była dla innych miast, zwłaszcza dla Berlina. — W roku minionym wyniosły podatki zapłacone przez mieszkańców miasta Raciborza trzysta kilkadesiąt tysięcy marek. Z sumy tej przypadło na podatek grunowy 1,613 mk.; podatek budynkowy 34,954 mk.; podatek klasowy 27,889 mk.; podatek zawodowy (Gewerbestener) 26,139 mk.; wreszcie na podatek gminny 226 tysięcy marek; ładny pieniądz! — W sobotę wieczorem spadł na Wkiem Przedmieściu przy malowaniu pokój malarza S. z drabiny i uderzył głowę i rękę w szyby okna, przyczem poranili się dość znacznie. — W mieszkaniu ślusarza p. Jordana skradziono za pomocą podrobionego klucza zegarek i mieszek z pieniądzmi. — Burmistrz, pan Bernert wyjechał na 5. tygodni do wód. Zastępować go będzie p. Riedinger.

— Nowe Zagrody. Właściciel gruntu i radny miejski, pan Sapleta, znalazł na swem polu zdźbło żyta na 2 metry i 30 cm. wysokie. — W sprawie wydzierżawienia polowania na gruntach tutejszych jako też na łakach masarskich postanowił magistrat wyznaczyć nowy termin.

— Starawieś. Piękna to teraz mamy młodzież, aż się serce kraje z boku patrząc na jej sprawki. Tak wczoraj powstała pomiędzy dwoma chłopakami, uczeszącymi się do szkoły sprzątka, poczem przyszło do bójki. Jeden z młodych zapaśników wyciągnął noż i zadał drugiemu kilka ran w ramię. Co z takiej młodzieży będzie, gdy dorosnie, jeżeli już dzisiaj tak sobie poczyna?

— Turze. W zeszłym tygodniu wypadły wreszcie z Odry ciągle ostatniej ofiary nieszczęścia z d. 15 z.m. Jest nią córka pewnego chałupnika tutejszego. Rzeczą dziwną, że ciała tego dawniej nie należono, gdyż spoczywały na dnie rzeki bardzo blisko miejsca, gdzie się nieszczęście wydarzyło. Przez całe trzy tygodnie leżało ciąło to w mokrym swym grobie. — W tych dniach baowała tu komisja sądowa, w celu przeprowadzenia śledztwa. Przyprowadzono też owego parobka Czogałę, który to przez lekkomyślność swoją stał się sprawca nieszczęścia. Czogała miał ręce związane. — Nowy nieszczęście nawiedziło wieś naszą. Wskutek obfitych deszczów, jakie spadły w zeszłym tygodniu, wezbrała Odra i zalała blisko 500 mórg położonych niżej gruntów naszych. Powodem powodzi jest zapchanie się kału, którym ma spływać woda w razie zbytniego natłoku. Już to rok bieżący będzie dla wsi naszej pełnym.

— Głubczyce. W pobliżu stacji Wernersdorf przejechał w czwartek w nocy pociąg zwrotniczego kolejowego Stiebra. Ciężko nieszczęśliwiego znaleziono krótko potem z strasznie skałeczoną głową i złamana nogą.

zarem śnieżnej okości. Pod sosną siedziała skulona dziewczynka, okryta tuchami, zziębła, trzesiąca się od zimna i dzwoniąca zębami, zsiniała na twarzy, z sołami lodu zwieszającymi się z włosów.

— Hej, ludzie dobrzy, weźcie mnie na wóz i zawieźcie mnie do mateczki! Dajcie mi kęs chleba, bom bardzo głodna! — Tak wołała dziewczynka.

— Daj nam spokój — odkuwał ją jeden z wozu. My jeździliśmy nadaremnie szukać Wiosny, a wóz nasz tak cięźki, że koni uciągnąć go nie może.

— A to właśnie dobrze się składa — odrzekło dziewczę, — bo ja jestem Pierwiosnką, córką Wiosny. Matusia mnie wysłała, abym z wyraju jaskółki na świat wypuściła; ja was najlepiej drogę do mamy pokażę.

— Klamiesz! — zawała wędrowcy gniewnie. Jakże ty, nedzna, zziębła żebrazka, możesz być córką tak bogatej królowej? Przecież wiosna nie pozwoliłaby swej córce ginać w śniegu? Tyś chyba posługaczka Zimy i gotowaś nas do reszty zamrozić, gdybyśmy cię na wóz wzięli między siebie.

I już mieli dalej w drodze ruszać. Ale między innymi siedział stary wójt Grzegorz na wozie. Temu żałował się zrobioło dziecka; poczał wstawiać się i prosić za dziewczynkę.

— Czy ona Wiośnianka, — zawała — czy nie, to wszystko jedno; przezebrała, zgłodniała, zabłakana w lesie, więc pomóż jej trzeba!

Inni jesczecie się wahali; ale on, nie pytając długiego, podał dziecku rękę i na wóz je wciągnął.

I, o dziw! Zaledwie dziewczynka usiadła skulona na wozie i ze skrzepłych rąk woźnicy lejce pochwyciła, promień słońca przedarł się przez chmurę, koni raźniej ruszył z kopyta, a samym podróżnym jakoś cieplej się zrobiło, jakby ich miękkie wiatr wiosenny owionął. — I serca im jakoś odtajały. Rolnik siegnął w zanadrzu i podał dziewczynie ostatni zeszły kawałek razowego

*) Wyrajam nazwy ludzie ciepłe kraje, do których liczne ptaki od nas na zimę odlatują.

W jaki sposób dostał się pod koła, tego dotąd nie stwierdzono.

— **Leśnica.** W czwartek, a więc w święto Bożego Ciała rano wydarzył się w Zimnowódce smutny wypadek. Cierpiąca na obłąkanie żona stróga dominialnego Marka, wskoczyła, gdy na chwilę pozostawiono ją sama, do studni. Gdy ją wyciągnięto, już nie żyła.

— **Czernica.** Podczas burzy, jaka przehodziła po nad wieś naszą w Piątek po południu, uderzył piorun w dom rodziny Domso w przy dworcu, przebiegły trzy pokoje, ogłuszył kobietę i wyleciał okiem. Ognia nie wzniecił, szkody jakie wyrządził są nie wielkie.

— **Głogówek.** W dniu 26 b. m. odprawi w kościele naszym pierwszą swą mszę świętą nowo-wyświęcony kapłan: Ks. Benedykt Nentwig, a w dn. 29 b. m. Ks. Karol Riedel. — W jak krótkim czasie przebiegająca gołębie, dalekie nawet przestrzenie, dowodzi następujący wypadek: Istnieje tu towarzystwo dla popierania hodowli drobiu, które zajmuje się także hodowlą tak zwanych gołębi-listowych. Gołębie te odpowiadają wykorzystywane, używane wydają jak wiadomo, zwłaszcza przez wojsko do przenoszenia listów i ważnych depesz. Otoż towarzystwo to urządziło w zeszły Czwartek następującą próbę: W dniu poprzednim udał się jeden z członków towarzystwa do Niemodlinu, i tam puścił w Czwartek raną, 5 min. po godzinie 9-tej 50 gołębi, które natychmiast pofrunęły w stronę Głogóweka. Pierwszy gołąb przybył tamże w godzinie 9-tej minut 50, przedtem zatem dzieląc oba miasta przestrzeń, wynoszącą 7 mil w przeciągu 45 minut. Inne gołębie przybyły o kilka minut później. Okazało się więc, że na przebycie mili potrzebują gołębie najwięcej 6 do 7 minut, czyli mniej niż najszysze pocagi kolejowe. — Pewien rzemieślnik tutejszy posłał w zeszłą środę ucznia swego po gatuzki dębowe do przydrożenia domu. Chłopak wdał się na wysokie drzewo, usiadł na cienkiej gałęzi, gałąź się złamała, i biedak spadł tak nieszczęśliwie, że kark skręcił i umarł na miejscu.

— **Opole.** W zeszły Wtorek zmarł w Bierdzach, w dekanacie Szalkowickim po długich ciężkich cierpieniach tamtejszy duszpasterz, Ks. Lok. Alojzy Lisicki. Zmarły urodził się w roku 1838, święcenia duchowne otrzymał w r. 1865 i to dn. 1 Lipca. Niezadługo byłby więc obchodził 25-letni jubileusz kapłaństwa swego, lecz Bóg rychlej go powołał po nagrodę za długie i ciężkie cierpienia, jakie zmarły przebył tu na ziemi z rządą cierpliwością i oddaniem się woli Bożej. N. o. w. p.

— **Woszczycy** (Pow. Pszczyński). Straszna burza nawiedziła wieś naszą w zeszły piątek w samo południe. Z ciemnych chmur, jakie zaległy całe niebo, były bez przerwy pioruny z strasznym loskiem. Jeden z pierwszych piorunów uderzył w dom chalupnika Lesika i wzniósł pożar, który mimo rzęsistego deszczu w krótkim czasie cały dom obrócił w perzynę. L. poniosł znaczne szkody, gdyż wraz z domem spaliło mu się wiele sprzętów, pościeli i ubrania a ani dom ani sprzęt nie były zabezpieczone. Około godziny czwartej po południu burza raz jeszcze przeszła ponad wsią naszą, znów były pioruny, lecz dzięki Bogu, skończyło się na strachu.

— **Królewska Huta.** W zeszły piątek szalała nad okolicą naszą straszliwa burza. Piorun zabił górnika Locha z Nowych Hajduk. Nad szosą do huty „Eintracht“ rozstrząkał piorun wielką topólę pod Radoszowem zabił podobno pastuszka na polu. — Procesja w Boże Ciało odbyła się z zwykłą uroczystością przy udziale co najmniej 15 tysięcy wiernych. Mimo to

chleba, który ukrył przed innymi; — w jej rękach zmienił się w piękny biały kolacz. Pierwiosnka skosztowała go sama i rozdzieliła między podróżnych. Gdy w zawianym dole wóz w śniegu ugrzązł, wszyscy na wysicgi ochoczo wyskoczyli i wynieśli go jak piorko po pochyłości.

Co więcej, im dalej jechali, świat w ich oczach dziwnie przemieniać i przeobrażać się zaczął. Słońce rozpedziło chmury, szron obsypywał się z gałęzi drzew i kapnął tając kroplami na ziemię, a za każdą kropką trawka lub ziółko wyrastało. Strunyki przerwały ladowe zapory i poczęły szemrać: „Wiosna jedzie, dobrze będzie!“ Ptaszki w lesie zaczęły śpiewać: „Idzie maj, idzie maj, budzi ze snu cały gaj!“ I cały las się zazieleń.

Zdziwieni wędrowcy tak byli oczarowani tym widokiem, że nie mogli oderwać oczu od zieleni. Spojrzeli między siebie i nie poznali dziewczynki siedzącej na wozie. Sople na jej włosach zamieniły się w cudeń, barwne kwiecie, lachmany w złotolitą suknię. Jej twarz jaśniła stonoczny blaskiem, a gdzie spojrzała, tam kwiat zakwitął.

W tem nadpływającym wodzie z jasnego obłoku postać podobna do dziewczynki, tylko większa okazała się od niej. To Wiosna matka. Wieniec jaskółek otaczał jej głowę; — rozwijała go, rozpuściła szczebiotliwą gromadkę i jaskółki rozleciały się jak strzały na wszystkie strony. Uchylili rąbek złotolitej sukni i rój ptactwa wyniósł się na świat gwarnym tłumem. Wstrząsała bujnymi włosami — i cma myśli różnorodnych i muszek złotych zsypana się na ziemię, a za niemi pogoniły czarnobiale muchołapki z pod krasnego rąbka swojej pani. Potraśnęła szerokim rekałem — i lekkie bujne kwiecie posypało się niby śnieg na sady i ogrody. Rozwinęła tyczowy zawój nad swoją głową, a z pod niego wyniknęły się słowiki, ucałowały jej usta i spadły w

porządek był wzorowym. Na czele procesji za krzyżem postępowały dzieci wyższych klas szkolnych, następnie mężczyźni z Hajduk i Świętochłowic z chorągwiami, dalej górnicy, hutnicy, werczanie, kowale, maszyniści i inni robotnicy nasze Kołko katolickie, cechy, czeladnicy, gymnazja, panny, muzyka i śpiewacy, duchowieństwo, bractwo strzeleckie i niezmierny następ niewiadom. W tym samym porządku odbyła się także procesja w niedzielę w kościele. — W Załęzu zastrzelili się w zeszłą środę górnik Szafik z nieznanych mi powodów nabojem dynamitowym, który ciało jego tak porozrywał, że prawie nie było można go rozpoznać.

— **Bytom.** Niejakis Hartmann, skazany przez tutejszy sąd przysięgły w piątek za różne sprawki na 7 lat więzienia karnego, tak sobie karę te wziął do serca, że w nocy następnej powiesił się w swej celi. Gdy go oderżnięto, już nie żył.

— **Huta Laury.** W poblizu huty Hohenlohe znajdują się miejsca takie, z pod których wybrano pokłady węgla i które wskutek tego każdej chwili zapaść się mogą. Miejscia te ogrodzone są płotem i oznaczone tablicami, na których wymalowane są trupie główki. Pomimo tych strasliwych przestrórg, zdarza się dość często, że ludzie dla skrócenia sobie drogi, lub z lekomyślnością przekraczają płot i z narażeniem własnego życia po miejscowościach chodzą. Lekomyślność taką przyjmą w tych dniach życiem pewien chłopiec, który w pobliżu miejsc tych pasi kozy. I on nie zważając na wymowną na slupie przestroge, przelazi przez ogrodzenie. Zaledwie atoli uszedł kilka kroków zarwał się pod nim ziemia i zasypała go zupełnie. O ratunku i mowy być nie mogło, gdyż coraz to nowe kawały ziemi się obrywały. Takie to są skutki ludzkiej lekomyślności.

— **Wirek.** We wtorek zaniosło 9-letnie dziewczę z pobliskiej wsi, ojcu swemu, chalupnikowi Bayerowi, do „Friedenshuty“ obiad, lecz do domu już nie wróciło. Co się z dziewczęciem tem stało, nikt nie wie, wszelkie poszukiwania były dotąd daremne.

— **Rozdzień.** W tych dniach zmarła tu pewnie najstarsza, a w każdym razie jedna z najstarszych kobiet na całym Górnym Śląsku, wdowa po wylamniku Maryi Nędza. Zmarła liczyła 101 lat życia.

— **Zaborze.** Minister pozwolił Siostrrom Boromeuskrom z Trzebnicy osiedlić się w miejscowości naszej i zajmować się pielegnowaniem chorych w wystawionym przez Ks. Prob. Schoeneicha zakładzie (lazarecie). Ze względu na panującą tu chorobę oczną, Siostry te już rozpoczęły swą blogą działalność.

— **Niemodlin.** We wsi Baumgarten (Baruszowice?) uderzył w zeszły piątek piorun w szkołę, w której nauczyciel znajdował się blisko 40 dzieci. Piorun przebił ścianę lecz inną szkody nie wywarł. Cztery dziewczynki, które zostały ogluszone, wnet odzyskały przytomność. Latwo jednakże mogło się było stać wielkie nieszczęście. Naszem zdaniem powinny wszystkie szkoły być zaopatrzone w gromochrony.

— **Wrocław.** W Czwartek, a więc w Boże Ciało założono tu za staraniem kilku światelszych obywatele nowe Towarzystwo, pod nazwą „Towarzystwa Polskokatolickiego“. Na intencję nowego Towarzystwa tego odbyło się rano o godzinie 10-tej w pięknie przygotowanym kościele św. Marcina nabożeństwo polskie. Kościół był zupełnie zapelniony, na chórze śpiewano podczas mszy św. polskie pieśni, które się Ks. Bystremu, kustoszowi katedralnemu muzykowi bardzo podobały, bo po nabożeństwie powiedział: „Co za piękne te polskie pieśni! Wielce ducha pod-

cieniste zarcia. Skowronki świergotujące poczęły, jak słońce powietrzne latać między Wiosną a Pierwiosnką, aż w końcu matka wyciągnęła rękę ku swemu dziecięciu i wywiesiła tęczę jak wstęgę ze swojej niebieskiej łodzi. Dziewczynka wymknęła się ku niej z wozu i obie skryły się w wiosennym obłoku.

Nim podróżni rozpatrzyć się mogli, znaleźli się w rodzinnej wiosce. Jaskółki szczebiotały do koła okien i lepili nowe gniazda, bociany klekotały wesoło na strzechach, skowronek trzeptał się wesoło i żegnał zchodzące słońce, aby ze stawów witały ciepły wieczór rozgłośnym rzeźkotaniem, działy biegły ochoczo po nowodwórkach, zony krzatały się w chatach koło wieczornych ognisk, bydło powracało rycząc z wonnej paszy, chłopięta i dziewczęta wracały z grzybami i zieliną z lasu. Wiosna była wszędzie: na niebie, na ziemi i w sercach ludzkich.

Wtedy stary Grzegorz, wójt i przewódca wyprawy, zlał się z wozu tak rzekł do swoich towarzyszy:

— Gorsza ponoć zima była w naszych duszach, niż na świecie. Dopiero ta dziewczynka nas nauczyła, że nie będzie cieplej na świecie, póki sami się nie rozgrzejemy ludzkością i uczynnością. Gdybyśmy nie bali się trudu, a oczekiwali z ufnością milosierdzia Bożego, ponoć ani zima nie byłaby tak ostra, ani przednówk tak ciepki. Wzdychają ludzie do Wiosny, do szczęścia... Szukają szczęścia po świecie i znaleźć nie mogą, bo nie wiedzą, że dobra wola musi się naprzód w tych sercach obudzić.

Brat przeciw bratu powstaje i walczą zawzięcie, aby sobie przysporzyć zysków, a na drugich zepchnąć trud i pracę. Niech między ludźmi będzie miłość i zgodna, niech sobie nie zazdroszczą, a wspierają się nawzajem, a wtedy i w najostrejszy mróz grudniowy będzie im w sercu wiosenne i ciepło!

nosią i szkoda wielka, że Polacy częściej nabożeństwa z polskim śpiewem nie odprawiają!“ I też słusznie zupełnie, bo od nas samych to tylko zależy. Kościół św. Marcina jest dla nas wolnym i otwartym każdego czasu, a jest to jeden z najstarszych kościołów w Wrocławiu, złożony przez Plasta, dla Polaków droga to wiecami. To też nowo-zużone Towarzystwo postanowiło, aby w każdą pierwszą Niedzielę każdego miesiąca odbywały się nabożeństwa polskie, a jak tylko kasa się wzmacni, to w każdą Niedzielę. Po południu odbyło się zebranie, które zajął pan Feliks Górnatowski i w przekonywających słowach podał obecnym powody, dla których się w Wrocławiu nowe polsko-katolickie towarzystwo zawiązuje. „We Wrocławiu, mówił pan Górnatowski jest kilka tysięcy ludu polskiego, który przez cały tydzień pracuje, a w niedzielę biega się, bo nie wie co począć. Potrzebny więc jest punkt zborowy, gdzieby się w zyscy zbierać, poznac i czas wolny pożytecznie przepędzić mogli. Głównym zaś powodem, że tylu braci naszych bezwiednie niemał tu w Wrocławiu traci swoją narodowość, przejmuję się zasadami zdrowiem i marnieje, jest właśnie brak polskiego nabożeństwa z polskim kazaniem i śpiewem. Drugą niemniej ważną rzeczą jest szerzenie pomiędzy Polakami tutejszymi pieśni polskimi i polskich elementarzy.“

Aby dwóm tym potrzebom zadość uczynić, postanowiono grono osób tutejszych założyć nowe towarzystwo polskie. Ustawy nowego Towarzystwa opracowano na wzór ustaw założonego niedawno Towarzystwa w Lubowicach pod Raciborem. Zamiarem urządzących było oddać Towarzystwo to pod przewodnictwo księdza, jednakże natrafiono na wielkie trudności, bo w Wrocławiu jest księży polskich za mało, a ci którzy są, sa za wiele pracy obarczeni, tak, iż żaden przewodniczący przyjąć nie mógł. Następnie przystąpiono do oboru zarządu. Przewodniczącym obrano pana A. Górnatowskiego, na zastępce przewodniczącego p. Feliksa Górnatowskiego, na kaszera obrany został p. Wojciech Chudzicki, sekretarzem p. Józefem Wewiórem, jego zastępcą p. Stanisławem Błaższczyńskim, bibliotekarzem p. Michałem Chudzinskim, ławnikami pp. Franciszkiem Olszynskim i Antonim Gredą.

Ostatniego niedzieli po południu o godzinie 6-tej w domu św. Wincentego, Seminarium ulica nr. 15, odbywały się będą posiedzenia, na które wszystkich przebywających w Wrocławiu rodaków zaprasza Zarząd.

Zyczymy nowozałożonemu Towarzystwu jak najlepszego powodzenia. Oby się stałoogniskiem życia polskiego w stolicy ziemi śląskiej!

— **Kościan** (Wkie Ks. Poznańskie). Niższe władze miewają nieraz dziwne pojęcia, o tem co słusne, co niesłusne. Dowodem tego następujący wypadek. Mieliśmy tu przez lat 13-cie rzadkiego księdza, tak zwanego „Statspfarera“ Brenka. Ma się rozumieć, że na jego „nabożeństwa“ nikt z wiernych nie uczęszczał i że kościół farny, którym rządził, stał pustkami. Niedawno temu pan Brenk dzięki Bogu za probostwo po dziękował i otrzymał znaczną pensję, wyrowadził się do Berlina. Po nim objął probostwo tutejszy prawowity pasterz Ks. Baćkowskim. Teraz w Boże Ciało miało się, jak było od wieków, odbyć po trzydziestoletniej przymusowej przerwie znów uroczysta procesja po rynku. Tymczasem pan burmistrz zakazał odbycia procesji, twierdząc, że co się nie odbywało za czasów pana Brenka i teraz odbywać się nie potrzebuje. Nasz Ks. Proboscisz udał się z zażaleniem do landrata, który też zakaz burmistrza zniósł i bez wszyskiego zezwolił na odbycie procesji po rynku. Wypadek ten wykazuje nam dowodnie, iż niższe władze albo nie wiedzą, co to słusne lub niesłusne, albo też władzy swoje nadużywają. Dla tego we wszystkich podobnych wypadkach należy się odnieść do władz wyższej.

Z niwy śląskiej.

III.

Nadzieja.

Nic żywota jednostkom krótko odmierzona, A czas ją na swoje koło nawija zawiecie: Czas olbrzymy grób kopie w nicości odmęcie. W narodach budzi życie i z zimnego lona.

Gdy naród padnie zdrada, dusza niezwalciona Wywalczy mu w czas zbożny ciała niebiezwiecie; Potęga czasu złamie grobowe pieczęcie, Pokruszy ziemskie pęta, — a niewola skona.

Z otchłani słychać tryumf bożego baranka: Już wstają z martwych ludy — już drzy moc olbrzyma I targają się poczyna niecnej zbrodni tkanki.

Narodu zmartwychwstania zazdrość nie powstrzyma, Bóg wiernym zesień z nieba pomoc swą w potrzebie I będzie wola Pana na ziemi jak w niebie.

Racibórz, w maju 1890.

B. Kaduk.

Rozmaistości.

Do czego prowadzą zabobony. W pewnej wsi na Rusi jeden gospodarz miał kilkoro dzieci. Najmłodszy syn, Aleksy, wyrobił się od reszty rodzeństwa swoim dziwnym usposobieniem. Zawsze smutny i milczący,

stronił od ludzi; nie pociągały go ani zabawy, ani tańce, ani dziewczęta. Może był chory? a może polubił dziewczynę, co nie chciała go wzajem pokochać? Może zresztą co innego mu dolegało — niewiadomo, bo się przed nikim z myślami swych nie zwierzał... Ale rodzina, widocznie ludzie bardzo ciemni, zamiast zbadać przyczyny smutku, uwierzyli bajkom, że biedny Aleksy opętyany jest przez złego ducha... Dalejże więc wozić go do różnych znachorów i znachorek, które swymi głupimi sposobami starały się wypędzić ową „siłę nieczystą” z chłopaka. A sposoby te mogły nie złego ducha, ale duszę z ciała wypędzić... Męczono chłopca bez litości: W zimie oblewano wodą z lodem, bito niemiłosierne, wreszcie za radą jakiejś baby zaczęto używać go do najczęstszych robót, do których młody chłopak się nie miał. Ale rodzina nie pytała o to i kijem do roboty pędziła. Gdzie było pracy na dwóch mężczyzn dorosłych tam postano jednego Aleksego, a jeśli nie wydawał, bito go każdy, komu przyszła ochota. Rozumie się, że od takiego leczenia chłopak nie mógł posweslać, przeciwnie — był coraz smutniejszym. Miał tylko dwoje przyjaciół: czteroletnią siostrzyczkę i... psa podwózowego Turka, którym się jednak rzecznym prostą — poskarzyć nie mógł na ludzi nielitościowych.

Gdy z dniem każdym gorzej było chłopakowi i gdy razu jednego znowu go nielitościowicie obili za to, że nie wykonał roboty, która była nad jego siły, biedaka ogarnęła rozpacz; powiedział sobie — dość tego.... Chwycił na ręce ukochaną siostrzyczkę, zawała psa przyjaciela, poszedł do szopy słomą napełnionej, tam się ułożył z niemi jak do snu, a wyjawszy z kieszeni zapątkę, potarł ją, zabłysnął jasny plomyk, a chłopak zapalił od niego pek słomy, i rzucił o parę kroków. W jednej chwili ogień buchnął plomieniem i w okamgnieniu ogarnął cały budynek. Rzucili się ludzie ze wsi na ratunek.

nek, ale już było zapóźno. Szopa zgórzała do szczytu, a w niej Aleksy biedak, jego małejka siostrzyczka i pies ulubiony.

Mielib, czego chcieli; rodzina doprowadziła chłopca do rozpacz, życie mu zbrzydło, to też je rzucił, zabierając z sobą jedynie istoty, które go kochaly.

A oto drugi wypadek. W innej wsi mieszkała baba, znachorka, nazwiskiem Faustyna Krzemińska. Długo tumania ludzi, wyciągając od nich pieniędze za różnorę „zamawiania” i „odzegnywania” oraz „zdejmowanie uroków”, aż wreszcie od niej sami się ludzie „odzeginali”. Przyszło do niej niedawno kilku włóscian, żądając wypędzenia djabla z „opełanego” niby parobka. Baba wzięła się do szeptania, do swoich różnych sztucek, — ale w końcu powiedziała, że djabel mocniejszy od niej, i że ona mu nie podoła, nie wypędzi go z „opełanicy...” Gospodarze zaczęli nalegać, gdy jednak baba uparła się przy swojem, wyciągnęła ją z chaty i tak zbiła, że w kilka godzin zmarnała... Przysłowie powiada, że „czem kto wojuje, od tego ginie”. Oj! niejeden już zginął przez zabobony, i niejednego jeszcze doprowadzono do zguby, nim oświata rozaśni w głowach ciemnym ludziom!

od Boga narodowości i mowy braknie nam właśnie duchownych przewodników. O ile szczęśliwi są od nas Poznańcy, tam każąci nie stronią od narodowego ruchu ludu.

Kalendarz świecki i kościelny.

Środa dn. 11 Czerwca: św. Barnaby ap.
Czwartek dn. 12 Czerwca: św. Onufrego wyzn.
Piątek dn. 13 Czerwca: św. Antoniego z Padwy.

Jarmarki

odbędą się w najbliższym czasie w następujących miejscowościach: w Piłchowicach i w Proszkowie dn. 12 Czerwca; — w Gliwicach dn. 16 Czerwca; — w Raciborzu dn. 17 Czerwca; — w Króli Hucie dn. 18 Czerwca; — w Wlkich Strzelcach dn. 19 Czerwca; — w Dobrodzieniu i w Kietrzu dn. 23 Czerwca; — w Zorach dn. 25 Czerwca; — w Byczynie i Frydlandzie dn. 26 Czerwca; — w Wołczynie, Rybniku, Woźnikach i w Leśniczy dn. 30 Czerwca.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 9 Czerwca 1890.

Pażenica za 100 kilo (2 centuary)	17,50	18,20	Mrk.
Zyto (reż)	15,30	16,00	
Jećmieni	14,00	16,00	
Owies	14,50	15,20	
Kartofle za 50 kilo (1 centuar)	1,00	1,40	
Masło za 1 funt	80	1,20	
Jaja za 1 medżel (15 sztuk)	0,50	0,55	
Słoma prosta długą za kopę	27,00	30,00	
Siano łączne za 50 kilo (1 centuar)	3,00	4,00	
Za austriacki reński placę	1,74	Mrk.	
Za rosyjski rubel placę	2,27	Mrk.	
Za francuski frank placę	0,81	Mrk.	

Za ogłoszenie i reklamy Redakcja nie odpowiada.

Ważne dla gospodarzy!

Niezrównana prawdziwa jedyna najlepiej siekąca

Iwia kosa
jest do dostania w Raciborzu u
Ryszarda Krause.

Szanownej Publiczności Raciborza

i okolice polecamy się do wykonywania pięknych kamiennych krzyży, pomników i nagrobków z pięknymi polskimi napisami, po nader niskich cenach.

Jungblut i Kokes.

Racibórz-Bosac.

Patentowana smoła i papa na dachy

(Patent państwa Niemieckiego Nr. 18987.)

Papa patentowana

nigdy nie zrobi się twarda, ale pozostałe gietka jak skóra, nie jest rozcieńczona, a potrzeba ją jeno od 5 do 6 lat raz smarować.

P a t e n t o w a n a s m o ɼ a n a d a c h y
uznana jako najlepszy konserwujący środek na stare psujące się dachy, hyba zimno smarowaną, a nie ścieka przy największych upałach słonecznych i utrzymuje papę miękką i gietką.

Jedyna sprzedająca na Górnym Śląsku u

R Y S Z A R D A K R A U S E ,

Handel żelaza w Raciborzu.

Cenniki, prospekty i świadectwa przesyłam na żądanie darmo.

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—